

WIZERUNEK MACOCHY STEFANA



Antonina Pelagia Zeithem pochodziła z kieleckiej rodziny urzędniczej. Jej ojciec Józef był asesorem kontroli skarbowej przy sądzie Guberni Radomskiej, matka Antonina z Urbańskich to kielecka mieszcza. Bratem matki był ksiądz Józef Urbański, siostrą – Magdalena z Urbańskich Romer, która owdowiawszy została gospodynią na plebanii w Radoszycach u swego brata.

Stryjem Antoniny Pelagii był Jan Zeithem – wówczas właściciel parterowego domu murowano-drewnianego z oficyną przy ul. Starowarszawskiej 69 (obecnie Piotrkowskiej) w Kielcach. W części tego domu trzydziestodwuletnia panna Antonina założyła w 1875 roku stancję dla uczniów z prowincji. W roku szkolnym 1878/79 na tej stancji mieszkał czternastolatek z Ciekot Stefanek Żeromski. Pewnie wówczas jego ojciec Wincenty poznał pannę Antoninę.

Jak wtedy wyglądała – nie wiemy. Jedyna jej fotografia przechowywana w zbiorach Muzeum

Stefana Żeromskiego w Nałęczowie pochodzi niestety z lat znacznie późniejszych i pokazuje twarz niezbyt ponętą, bystre, przenikliwe oczy, długi nos, wydatne usta, spięte i schowane pod kapeluszem z woalką jasne (może już siwe?) włosy. Wykonany z owej fotografii niewielki portrecik powiesiliśmy w pokoju jadalno-gościnnym dworku pod wizerunkiem Wincentego Żeromskiego. Wszak była tu jego partnerką przez prawie trzy lata.

O Antoninie z Zeithemów pisałam w książce „Rodzina Stefana Żeromskiego w Świętokrzyskiem”. Wówczas opublikowałam po raz pierwszy jej metrykę (przyszła na świat w Kielcach 22 września 1843 roku, ochrzczona 28 października tegoż roku w Fałkowie) oraz akt zawarcia związku małżeńskiego z Wincentym Żeromskim (21 listopada 1880 roku w Radoszycach). W owym dokumencie (przy którym brak wymaganych zwykle allegatów) „odmłodzono” pana Wincentego podając, że ma pięćdziesiąt lat (skończył sześćdziesiąt jeden), a trzydziestosiedmioletnią jego wybrankę odnotowano jako „dziewicę trzydziestoletnią”. Ślub był cichy, w tajemnicy przed rodziną Wincentego (żyła jeszcze jego siostra Józefata Saska i jej liczne dorosłe potomstwo, żyły siostry i szwagrowie pierwszej żony). Sądzę, że również dzieci Wincentego: dziewiętnastoletnia Oleńka, szesnastoletni Stefan i jedenastoletnia Bolunia nie uczestniczyły w radoszyckiej ceremonii.

Pani Antonina do ciekockiego domu nie wniosła nic poza osobistymi rzeczami. Wnętrze dworku było urządzone meblami, sprzętami, tkaninami z wyprawy Józefy Katerlanki, która – pamiętamy – pochodziła z majątnej herbowej rodziny. Z pewnością pan Wincenty decydując się na dość pospieszny mariaż,

miał nadzieję na ustabilizowanie zachwianego życia rodzinnego, na powrót do ciekockiego domu ładu, harmonii, szacunku, miłości, wzajemnej pomocy, serdeczności, zrozumienia, jakie były tu za czasów zmarłej żony Józefy. Spotkał go wielki zawód!

Drugie małżeństwo okazało się równią pochyłą prowadzącą do rozluźnienia więzi ojca z córkami, brata z siostrami, do dramatycznej ucieczki Oleńki z domu, do zaniedbań dworku, ogrodu, kobiecego gospodarstwa, skłócenia służby, wreszcie małej dbałości o zdrowie męża.

Antonina nie lubiła wsi i kiedy tylko była okazja wyjeżdżała do rodziny w Kielcach i Radoszycach, gdzie bawiła tygodniami. Nie organizowała w ciekockim domu świąt Bożego Narodzenia czy Wielkanocy, których przygotowanie – wiadomo – wiąże się z większą ilością starań, ale konsoliduje rodzinę. Wyjazdy do radoszyckiej plebanii były jej stałą metodą na bezproblemowe, wygodne spędzenie tych uroczystych dni.

Gdy pan Wincenty zmarł, macocha w ciągu dwu miesięcy zlikwidowała dom i gospodarstwo, wycofała wpłaconą donatariuszowi przez Żeromskich dwusturublową kaucję, sprzedała inwentarz żywy, do Kielc zabrała wszystko co miało dlań wartość: meble, przedmioty użytkowe, pościel, bieliznę, bibeloty, wyposażenie kuchni. Wykorzystywała to później (czego dowody odnajdujemy w „Dziennikach” Stefana) w wynajętym mieszkaniu w kamienicy Moszkowskiego przy placu Bazarowym (obecnie placu Wolności). Pięciopokojowy lokal podzieliła wówczas na dwupokojową część stancyjną dla uczniów gimnazjum (co dawało jej podstawę przyszłego utrzymania), resztę zajęła sama. Na owej stacji zamieszkał pasierb Stefan w charakterze domowego guwernera młodszych chłopców.

Stosunki między młodzieńcem a macochą były ogólnie dobre, a w pewnym okresie nawet bardzo przyjacielskie. Nie można tego powiedzieć o relacjach z pasierbicami. „Nie każda macocha pasierby kocha” - mówi staropolskie przysłowie. Ani Oleńka ani Bolunia nie były beneficjentkami rozliczeń dorobku pozostałego po rodzicach, a gdy prawdopodobnie upomniały się – wywołały wielką awanturę, a brat zmieszany, przestraszony, nieco zdeorientowany nie stanął po ich stronie. Sam korzystał z pieniędzy otrzymywanych od macochy na opłaty chesnego (za co był jej niesamowicie wdzięczny). Antonina nie tylko go akceptowała... Z pobłażaniem patrzyła na wielki romans pasierba (pełnoletniego, ale jeszcze ucznia) z jej trzydziestoletnią siostrą Heleną Radziszewską – zamężną i dzieciątą. Była powiernicą kochanków, pośredniczyła w przekazie informacji, chroniła przed zdradzającym mężem i wścibskimi znajomymi, stwarzała warunki do zbliżeń. W „Dziennikach” Stefan pisał o niej: „pocziwa macoszka”. W późniejszych latach utrzymywał z nią poprawne, choć niezbyt częste kontakty, pod koniec życia pomagał finansowo.

Antonina z Zeithaimów Żeromska zmarła 14 października 1920 roku w Mławie. Mogiłą opiekuje się tamtejszy krąg seniorów ZHP. Na tabliczce nagrobnej widnieją słowa: „MATKA PISARZA”. „Zdumiewające” napisała do mnie o tym zwrocie Maria Mironowicz-Panek – długoletnia kustosz nałęczowskiego Muzeum Stefana Żeromskiego. Kolejna konfabulacja – myślę...

kustosz Kazimiera Zapłowa